

Paweł Kozłowski

NASZA SZARA GODZINA

Our twilight

Streszczenie

Zmiany klimatu zmieniają Ziemię i zmieniają ludzi. Mają wagę egzystencjalnej katastrofy. Jesteśmy w początkowej ich fazie. Nie jest pewne czy można je zatrzymać lub zmniejszyć, ale jest pewne, że proces zmian już się zaczął. Również nie ustalono czy ich źródłem jest człowiek czy przyczyny znajdują się w samej naturze planety i kosmosu. W każdym razie działalność człowieka ma znaczenie, a więc także jego, czyli nasza, odpowiedzialność. Obok tego, czyli przeciwdziałania, nie mniej istotne jest zagadnienie obrony przed potęgującymi się zagrożeniami. Tę obronę trzeba już zacząć, a obejmuje ona szereg działań i dziedzin społecznego życia. Artykuł je określa.

Słowa kluczowe: bezpieczeństwo, gospodarka, klimat, kryzys, odpowiedzialność, więź społeczna.

Konstanty Puzyna w 1971 roku opublikował książkę *Burzliwa pogoda*, jedenaście lat później ukazał się jego *Półmrok*. Były to teksty o teatrze. Pozornie, bo nie tylko o nim, a właściwie nie przede wszystkim o występach artystycznych. W gruncie rzeczy są to tomy o Polsce, jej kryzysach i odrodzeniach, eseje o niepokojach i nadziejach współczesnego autorowi świata. Nasz tytuł nawiązuje do nazw zastosowanych przez nieżyjącego już wybitnego krytyka teatralnego, poety, uważnego badacza społecznego i indywidualnego życia. Wskazuje też na ważną w naszej kulturze część doby, kiedy między końcem dnia a początkiem nocy wszyscy spotykają się i rozmawiają. Wymieniają myśli i wrażenia bez pośpiechu, przyjaźnie, łagodnie, ale też poważnie. Zwrot „szara godzina” można również rozumieć inaczej, odwołując się do prowadzących gdzie indziej skojarzeń. Jedne i drugie nie są ze sobą sprzeczne.

Owo wyjaśnienie przypuszczalnie nie jest konieczne, nieprzypadkowo jednak zostało napisane. Ujawniam w nim swój nastrój i motywy.

Nowością ostatnich dekad jest nie zmiana klimatu na Ziemi, wyjątkowa jest sytuacja, w której znalazła się ludzkość. Dominuje już przeświadczenie, że zmiany klimatu są faktem. Przebiegają szybko. Dotykają wszystkich, obejmują całą Ziemię, wpływają na przyrodę nieożywioną, a zwłaszcza żywą. Ludzi także. Narasta naturalistyczny katastrofizm, poczucie zbliżającego się końca: dotychczasowego sposobu egzystencji ludzi, dotychczasowych form życia, istniejących,

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

najbardziej zaawansowanych cywilizacji, systemów społeczno-politycznych, ukształtowanych kultur, ładu zbiorowego, trzymanyh w ryzach wojen. Wszystkiego, co tworzyło nasze społeczeństwa, cywilizacje i kultury. Takie nastroje nie są wszakże czymś nowym, poczucie końca ogarniało ludzi nie raz, zwiastunem był potop, mróz, wybuch wulkanu, trzęsienie ziemi, pojawienie się komety, pomór, unicestwiająca wszystkich wojna powszechna, inwazja z kosmosu, zło-wrogie promienie, zanik lub nadmiar słońca. Koniec zdawał się nieuchronny. Niektóre z takich przyczyn rzeczywiście wystąpiły, spowodowały duże, nierzadko katastrofalne zmiany, lecz nie obejmowały one całej Ziemi, a więc nie dotyczyły ludzkości jako gatunku. Miały zasięg ograniczony do poszczególnych form jego samoorganizacji w postaci społeczeństw i kultur. Niektóre katastrofy poprzedzone były sygnałami, których nie umiano trafnie odczytać. I w tych przypadkach okazało się, że brakuje nie tyle informacji, ile sztuki przekształcania ich w wiedzę. Inne katastrofy tkwiły jedynie w ludzkich głowach, w których lęki, jak się zdaje, występują zawsze.

Teraz jednak znaleźliśmy się w sytuacji niepowtarzalnej. Narastająca zmiana ma charakter powszechny, dotyczy nie tylko nas, tutaj, ale wszystkich. Dosłownie: całego gatunku. To, że niektórzy o tym nie wiedzą, nie wyłącza ich z tego procesu i nie chroni. Jedynie doraźnie poprawia samopoczucie, niczym skaczącego z wysokiej wieży samobójcy, który jeszcze kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią może być zadowolony z lotu i doznawanych podczas niego wrażeń. Obecnie w naszej kulturze (a więc wszędzie) świadomość konsekwencji rozkręcającej się spirali klimatycznej wywołuje stan wyjątkowy, wcześniej rzadko występujący lub niewystępujący nigdy. Jest nim poczucie bezsilności, połączone z bezradnością i nieuchronnością. Trudno samodzielnie nadać mu sens, choć jego poszukiwania trwają i nie zanikają. Wszak, jak zauważył Hegel, „zaczynając o zmroku nie można niczego odmłodzić, można tylko coś poznać”.

Źródło finalnego kryzysu nie jest jedno, ich zbiór ma charakter złożony, samo się wzmacniający i przez to odporny na opanowanie. A potrzebne są przeciwdziałania głębokie i rozległe – im bardziej zaawansowana i aktywna cywilizacja, tym większe. Zmienia się sam klimat. To zewnętrzny czynnik ewolucji świata przyrody ożywionej, a wśród jej składników – człowieka. Gwałtowne, niekiedy katastrofalne przekształcenia, bywały w przeszłości, nie są one niczym wyjątkowym. Tyle że perspektywa ewolucjonistyczna obejmuje setki milionów lat, mierzona czasem historia naszego gatunku – setki tysięcy lat, a dzieje naszej cywilizacji wypełniają odcinek jeszcze krótszy. Długi dystans ewolucjonistyczny związany jest z teogonią i antropogenezą, bliżej sąsiaduje z kosmogonią niż z naszą historią. Włącza nas w całości w przyrodę i w biologię.

Zasadniczego znaczenia nie ma również rozstrzygnięcie, czy główna przyczyna zmian klimatu ma charakter, jeśli rzecz tak można, wewnątrzprzyrodniczy, zewnętrzny wobec człowieka, czy przez niego obecna zmiana została zainicjowana. Niezależnie od tego, czy pierwotne źródła są endogeniczne – pochodzą z głębi

Ziemi albo z naszego układu planetarnego, czy są skutkiem niepohamowanego rozwoju świata ludzkiego, niezależnie od ustalenia, gdzie tkwi pierwotna wina, człowiek w tym procesie aktywnie uczestniczy. Wzmacnia go i napędza. Może jest głównym czynnikiem, a może jedynie składnikiem współwystępującym. Takie określenie sytuacji ma pewne znaczenie, bo wyznacza oczekiwania i możliwości działań zaradczych. Nie gra jednak roli głównej, moralnej i kulturowej. W każdym razie skoro od nas, ludzi, klimat w jakimś stopniu zależy, to jest on też w pewnym stopniu podatny na wprowadzane przez nas zmiany. Czy realne jest całkowite ich odwrócenie, zahamowanie, osłabienie lub ograniczenie – to inna sprawa. Pytanie to jest z góry nierozstrzygalne, bo za mało o świecie wiemy. Ów niedostatek wiedzy jest cechą kondycji ludzkiej, wywołuje intelektualny postęp, ale jest on bezgraniczny, nie można więc czekać i liczyć na osiągnięcie kiedykolwiek pełni wiedzy ani szukać w jej obecnej, niewystarczającej postaci jakiegokolwiek usprawiedliwienia.

Nie tylko same szoki klimatyczne są powodem planetarnego kryzysu, zbliżającego się, być może, do końca epoki lub okresu Ziemi. Należą do nich też zmiany demograficzne, niebywały rozrost gatunku ludzkiego. Zarówno obecna liczebność – przekraczająca 7 miliardów istnień gatunku *Homo sapiens sapiens*, jak i tempo jej wzrostu są niepowtarzalne. Ludzi jest tak dużo, jak nigdy dotychczas nie było i przybywa ich w ostatnich dziesiątkach lat tak szybko, jak nigdy wcześniej. Glob zaś się nie rozszerza, co jest konstatacją banalną, ale mniej spodziewane jest małe tempo penetracji wszechświata. Wszak jeszcze pół wieku temu przewidywano, że podróże w przestrzeń kosmiczną będą równie częste jak ekspedycje do Nowego Świata, dokonywane po jego odkryciu przez Europejczyków.

Tak duże skupisko ludzi na Ziemi zmienia wszystko. Grecy zaprojektowali demokrację dla innej skali, praktykowali ją w małych, z obecnego punktu widzenia, ośrodkach. Polis liczyło 50 tysięcy mieszkańców, demokracja obejmująca dziesiątki i setki milionów zachowuje z greckim pierwowzorem związek homonimiczny, ale nie jedność synonimiczną. Rynek obecny ma niewiele wspólnego z rynkiem proponowanym przez Smitha, cała gospodarka podobnie. Ziemia i ludzkość są teraz czymś innym, niż były kiedykolwiek wcześniej, przeszłość uczy teraźniejszości, jej poznawanie kształtuje umysł i morale, ale nie ma w niej drogowskazów pozwalających wybierać drogi przyszłości.

Trzecim wreszcie źródłem tworzącym obecny nurt zmian jest światowy podział dóbr. Skrajnie nierówny, wysoce nieharmonijny – ani niemający usprawiedliwienia w podzielanej przez wszystkich wierze, ani skutecznie wymuszany siłą. Hasła globalizacji są współczesną formą podboju dokonywanego przez największych i najpotężniejszych. Tymczasem dzisiaj wszyscy o sobie wiemy tak dużo jak nigdy wcześniej, widzimy się i słyszymy w najdalszych zakątkach Ziemi, obserwujemy przez satelity na najrozmaitszych urządzeniach. Wiedza o przepastnych zróżnicowaniach jest powszechna i wielu z nas, a liczba ta sięga milionów, nie może takich dysproporcji zaakceptować. Zwłaszcza zaś zajmowania swojej,

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

niesprawiedliwie upośledzonej pozycji. Przegęszczenie, tłok, nierównomierny rozkład skupisk ludności na powierzchni Ziemi, a także rozległe podziały materialnych warunków egzystencji wprawiły ludzkość w ruch. Uruchomiły ciągły i powszechny proces przemieszczeń, podobny, choć w znacznie większej skali, do aktywności mas towarzyszącej narodzinom społeczeństwa przemysłowego i rozkwitowi urbanizacji. Ludzkość odeszła od postaci zastygłej i uładowanej na rzecz tworu pulsującego i amorficznego.

Te trzy źródła są głębokie, ciśnienie ich erupcji narasta i powoduje poważne konsekwencje. Niektórzy, obdarzeni silną wiarą we wszechmoc dobroczynnych skutków wynalazków i postępu technicznego, w nich właśnie pokładają nadzieję. Okazuje się jednak, że tym razem przychodzą one z opóźnieniem. Wobec miliardowej masy ludzkiej innowacje technologiczne nie są w stanie wywołać postępu społecznego obejmującego całą ludzkość. A nawet tam, gdzie się on dokonuje, jest zbyt wolny w stosunku do tempa rozkręcającego się kryzysu. Także na skutek działania systemu wiążącego najbardziej cywilizacyjnie rozwiniętą część świata postęp ten jest słabszy niż wiązane z nim nadzieje i wyrażane w rozmaitych prognozach przeświadczenia. Powtórzmy za Naomi Klein: „nasz problem ma o wiele mniej wspólnego z mechaniką energii słonecznej niż z polityką rozumianą jako sprawowanie władzy. (...) Mocne przesłanie wyrażone językiem pożarów, powodzi, suszy i wymierania gatunków, daje nam do zrozumienia, że potrzebujemy całkiem nowego modelu gospodarczego i nowego sposobu dzielenia się naszą planetą”.¹ Zmiany klimatu stają się więc mocnym bodźcem tego, co działa na rzecz „całkiem nowego modelu”.

Jest to bodziec zewnętrzny. Dotychczas spełnianie tak napiętych jak obecnie oczekiwań było na ogół następstwem wstrząsu wojennego lub konwulsji rewolucyjnych. Doświadczenie ich w przeszłości stało się teraz przestrożą. Nie fatalizmem. Przekonaliśmy się niejednokrotnie, że wojna z kontrolowanej łatwo przekształca się w niekontrolowaną, doprowadzając do pełnej destrukcji i unicestwienia nie tylko jej uczestników, ale wszystkiego, co pozostaje w zasięgu wyobraźni. Duża wojna dzisiejsza byłaby więc nie kontynuacją, lecz zaprzeczeniem polityki, zjawiskiem całkowicie irracjonalnym. Przeciwnie: głupota, namiętności i szaleństwa były zawsze częścią i należą też do obecnej rzeczywistości polityki. Wszak, jak zauważył Eric Weil, „człowiek jest istotą rozumną, nikt jednak nie udowodnił, że ludzie są istotami rozumnymi”.² Podobne są lekcje kolejnych rewolucji: jak każda wojna domowa okazują się nadzwyczaj destrukcyjne, a po ich okiełznaniu nastaje nieuchronnie czas goryczy.

Wśród środków o skutkach nie gorszych niż sama zapaść pozostają metody kontrolowane, reformistyczne, uwzględniające aktualizowane teraz zalecenie Monteskiusza: „Prawa – napisał autor *O duchu praw* – polityczne i cywilne

¹ N. Klein, *To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat*, Warszawa 2016, s. 32.

² Cyt. za: R. Aron, *Widz i uczestnik*, Londyn 1984, s. 200.

każdego narodu (...) powinny być dostrojone do fizycznych warunków kraju, do klimatu zimnego, skwarne go lub umiarkowanego, do właściwości gruntu, do położenia...”.³ Takie środki i sposoby pojawiają się w debatach publicznych. Kilka lat temu dyplomatka boliwijska Navarro Llanos zgłosiła na forum ONZ „Plan Marshalla dla Ziemi”. Polegałby on, na wzór powojennego przedsięwzięcia amerykańskiego, na transferze bogactwa z krajów bogatych do biednych. Miałby zasięg planetarny i wyrażałby się przede wszystkim szerokim udostępnieniem nowych technologii. Dodajmy do tego projektu patenty. Kształtuje się także „ruch na rzecz sprawiedliwości klimatycznej”, który ma podobne zasady, a jego nazwa nieprzypadkowo nawiązuje do idei sprawiedliwości społecznej. Zastosowanej jednak nie do poszczególnych społeczeństw i narodowych gospodarek, ale do wszystkich współczesnych mieszkańców, *eo ipso* obywateli Ziemi. Dokonuje się ponadto, konstruktywistycznie projektowana, rewolucja technologiczna. Zielona ekonomia na niej właśnie się opiera, a konwersja gospodarek i wprowadzenie ich na nowe, wyznaczone przez ekologię tory, oznacza zarazem, że kto się na nich nie znajdzie, ten zostanie z tyłu, nieprzystosowany i opóźniony.⁴

Zmiany klimatu to perspektywa dezintegracji społecznej i politycznej. Nabierają dynamiki migracje za wodą, pożywieniem, a także, jak zdarzało się już w Ameryce Południowej, za powietrzem. Przemieszczanie się ludzi jest spontanicznie wyrażoną tęsknotą za sprawiedliwością społeczną, jej poszukiwaniem jako wartości niezbędnej. Przebiega jak dotychczas w sposób łagodny, choć masowy. Trudno to opanować, bo – jak uczy doświadczenie pokoleń – każdy mur można zburzyć, każdą warownię otworzyć. Innym, przeciwnym, a niekiedy uzupełniającym, wyrazem tego ciśnienia jest terroryzm. Wojna, w oczach swoich, prowadzona jest przez bohaterów składających siebie w ofierze. Przez innych, tych z zewnątrz, traktowana jest jako przejaw nienawiści i zaślepienia. I migracja, i terroryzm nie są zjawiskami incydentalnymi, stanowią odpowiedź na obecną, pozbawioną niezbędnych do dobrego funkcjonowania wszelkich instytucji, postać świata.

Są różne, teraz widoczne, reakcje na przełom klimatyczny. Uwzględniam jedynie reakcje polityczne, pomijam inne, te psychologiczne, artystyczne, religijne i pozostałe, które już występują lub ujawnią się za pewien czas. Każda z reakcji ze sfery polityki była wypróbowana wcześniej, a tym samym jest banalna. Negowane więc bywa samo zjawisko, traktuje się je jako naturalne, o naturze przyrodniczej lub uznaje się je za formę niezależnego i potężniejszego od nas żywiołu. Pokłada nadzieję w rozwiązaniach, które musi przynieść postęp naukowy i techniczny. Wybiera pozycję zewnętrznego obserwatora lub strategię pasażera na gapę. Reakcje takie odwołują się do doświadczeń z przeszłości i do traktowania polityki jako gry – jak rzeczywiście bywa w stosunkach międzynarodowych. Zmiana kli-

³ *Filozofia francuskiego Oświecenia*, wybór i opracowanie B. Baczeko, Warszawa 1961, s. 137.

⁴ Por. np. G. Rist, *Zielona ekonomia*, Warszawa 2016.

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

matu jest jednak czymś innym, z perspektywy historii kultury niepowtarzalnym i wymaga zachowań odmiennych od wyuczonych w przeszłości. Żadna z istniejących instytucji i nic z wcześniejszych doświadczeń praktycznych nie jest dziś odpowiednie. A jest to realne wyzwanie, od którego nie ma ucieczki.

Stosunek do przyszłości formuje się w ludzkich głowach. Polityka, kultura i instytucje są wobec nich wtórne. Zawartość tych głów i ich okolic, czyli myśli, wartości, emocje i przeświadczenia charakteryzują się większą elastycznością i ewoluują szybciej niż biologiczne cechy *Homo sapiens sapiens*. W nich zatem tkwi nie tylko źródło wycofywania się, ucieczki i nieadekwatnych postaw, ale również aktywności opartej na odpowiedzialności, poczuciu sprawstwa i umiejętności współpracy. Jedną z pozytywnych podstaw takich działań jest „racjonalność globalna”, postulat sformułowany przed laty przez Józefa Pajestkę.⁵ Jeszcze wcześniej odpowiednie fundamenty ideowe i aksjologiczne przedstawił Mikołaj Czernyszewski. W opublikowanej w 1860 roku *Zasadzie antropologicznej w filozofii* napisał: „Ogólny interes ludzkości stoi wyżej od korzyści poszczególnego narodu – wyżej od korzyści poszczególnego stanu – interes stanu licznego w społeczeństwie – wyżej od interesu mniej licznego”.⁶ Andrzej Walicki tak komentuje ten fragment dla pokoleń żyjących 150 lat później. Według Czernyszewskiego – czytamy – „egoizm prawdziwie rozumiany, prowadzi ku myśli, że interesy ludzi są wspólne, że ludzie winni pomagać sobie nawzajem”.⁷ Przywołany tu autor powieści *Co robić?* jest jedynie egzemplifikacją twórców idei zawartych w rozmaitych prądach filozoficznych, religijnych, kulturowych i naukowych, obecnych w ideologiach i w światopoglądach, choć nie są one ani powszechnie zinternalizowane, ani wyostrzone czy łatwe do uszczegółowienia. Ponadto wchodzą nierzadko w kolizję z odmiennymi sposobami rozpoznawania rzeczywistości, też od dawna artykułowanymi. W każdym razie są i warto ich użyć.

Powtórzmy za Ladislauem Dowborem: „nie żyjemy w normalnych czasach *business as usual*”.⁸ Nie odpowiada im wcześniej ukształtowana sfera organizacyjna, a świat kultury jest zbyt płynny i amorficzny, by wartości w nim zawarte mogły przybrać atrakcyjne dla wielu konstrukcje. Teraz mało kto kieruje się antropologiczną zasadą Czernyszewskiego, klimatyczne wyzwania zdają się nas przerastać. Nas, czyli człowieka jako istotę gatunkową, a pośród niego zwłaszcza tych ludzi, którzy tworzą społeczeństwa najbogatsze, należą do grup najbardziej wpływowych i mają, w takiej czy innej postaci, największą władzę. Wygłoszone 60 lat temu przez Alberta Camusa słowa dzisiaj więcej ważą, bo rośnie ich aktualność. Francusko-algijski pisarz i filozof powiedział na okazji otrzymania Nagrody

⁵ Por. J. Pajestka, *Prolegomena globalnej racjonalności człowieka*, Warszawa 1983.

⁶ M. Czernyszewski, *Zasada antropologiczna w filozofii*, Warszawa 1956, s. 122.

⁷ A. Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej. Od Oświecenia do Renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, s. 287.

⁸ L. Dowbor, *Co to za gra? Nowe podejście do ekonomii*, Warszawa 2017, s. 87.

Nobla tak: „Każde pokolenie nakłada na siebie obowiązek przebudowania świata. Moje pokolenie wie jednak, że nie uda mu się tego osiągnąć. Ciężące na nim zadanie może być jeszcze większe: uchronić świat przed samozniszczeniem”.⁹ Ewolucja kultury, a w niej polityki, nie ma charakteru jednokierunkowego: istnieją w niej powroty, czerpanie z przeszłości, chronienie tego, co było lepsze, ożywianie idei wczorajszych. Skoro państwo opiekuńcze uważa się za największy wynalazek cywilizacyjny, to dlaczego go archiwizować w magazynie historii? Generacji Camusa udało się nie przekształcić zimnej wojny w gorącą, konfliktów lokalnych w starcie powszechne. Antagoniści nie skorzystali wówczas ze swojego arsenału. W takiej skali to precedens w dziejach. Teraz jednak samozniszczenie ma zarys innej formy. Nie wiadomo, ile z niej jest tworem człowieka, a ile efektem działania czynników od nas niezależnych. W takiej sytuacji lepiej się mylić i uznać, że więcej zależy od nas, nawet gdyby się okazało, że realnie znacznie mniej. Optymizm nie chroni przed tragedią.

Najważniejsze, a w każdym razie pierwotne jest wyobrażenie zmian klimatycznych i ustosunkowanie się do nich. Przestrzeń wyboru jest rozległa, od negacjonizmu do katastrofizmu. Obie skrajności, w pełnym nasileniu, prowadzą do bierności. Pierwsza, negująca, nie dopuszcza istnienia samego powodu działań zaradczych, druga zakłada lub jawnie głosi fatalizm. Można więc uprawiać hedonizm, rozwijać konsumpcję, dążyć do maksymalizacji wszystkiego. Choćby według wzoru balu na Titanicu – jedni nie uważają katastrofy za możliwą, inni uznają ją za nieuchronną. Różne interpretacje rzeczywistości, odmienne prognozy i przeciwstawne motywacje w tym przypadku prowadzą do takich samych zachowań. W skali społecznej: do działań identycznych lub bardzo zbliżonych i do podobnych efektów. Związane są jednak z odmiennym poczuciem odpowiedzialności. W każdym razie problem wyraża pytanie o znalezienie trafnej diagnozy i właściwej prognozy.

Czym innym, w dużym stopniu niezależnym od poprzedniego, jest problem bezpieczeństwa i ochrony. Tutaj pytanie dotyczy nie przeciwdziałania, lecz obrony. Jak się bronić przed zagrożeniami wywołanymi przez zmiany klimatyczne? Nie ma w tym wypadku znaczenia, czy te zagrożenia są dziełem ludzkim czy naturalnym, czy ludzie, wskutek swojej aktywności, w ich powstaniu lub w ich nasileniu uczestniczą czy nie. Ważne jest jak się przed nimi chronić, ograniczać ich zakres, zmniejszać siłę i minimalizować konsekwencje niebezpieczeństwa.

Wszystkie te zagrożenia trzeba określić, rozważyć je i podjąć przeciwdziałania. Zwłaszcza że mają one charakter długofalowy, a więc związane są ze zmianą preferencji społecznych. Ponownie nabierają wagi zagrożenia egzystencjalne, a więc decydujące o istnieniu samego gatunku *Homo Sapiens*. Najważniejsza w tym, przedstawionym dalej, katalogu zagrożeń nie jest ani ich identyfikacja, ani waga każdego z nich i hierarchia, nie troska o kompletność ich zbioru i nie – to

⁹ A. Camus, „Przemówienie sztokholmskie”, Paris 1958, s. 8.

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

szczególnie ważne i nadzwyczaj trudne w prognozowaniu – łączące ich związki. Najważniejsze jest wskazanie środków zaradczych, a w każdym razie ich poszukiwanie.

Woda

Jest ona koniecznym warunkiem powstania życia, a gdy już ono istnieje niezbędnym czynnikiem jego podtrzymania. Również życia inteligentnego. Niedostatek wody ogranicza życie. Woda słodka, a więc odpowiednia dla organizmów lądowych, staje się już coraz bardziej cenna, a w miarę zanikania jej wartość będzie rosła.

Zadaniem jest zatrzymanie wody słodkiej jak najdłużej na ziemi i w ziemi, zmniejszanie tempa jej spływania z lądu do morza. Odpowiednie działania hamujące utratę wody mają zarówno zasięg rozległy, jak i mały, dotyczący życia poszczególnych osób, gospodarstw domowych i miejscowości.

W szczególności: betonowanie ziemi, zalewanie jej asfaltem, sztuczną trawą, kostką lub płytami jest skierowane przeciwko podstawowemu wymogowi szanowania wody jak życia. Regulowanie rzek także. Przekształcanie rzek w szlaki wodne, niczym szosy i podobne drogi komunikacyjne, przynosi straty większe niż korzyści, a formułowanie takiego programu stanowi wyraz uwiadu myślenia strategicznego i niebrania pod uwagę długiego ciągu kosztów. Zbiorniki retencyjne, a nie wielkie zapory, naturalny bieg rzek i ich naturalne brzegi, a nie sztuczne bulwary czy ograniczanie nurtu specjalnymi konstrukcjami.

Od tych i innych tego rodzaju działań wody nie przybędzie, ale mniej jej ubędzie. W Europie szczególna strategia wodna zalecana jest Polsce, której warunki hydrologiczne są złe, ujemny bilans wodny pogłębia się.

Drugie zagrożenie związane z rozwijającymi się zmianami klimatu to gwałtowne, ekstremalne sytuacje pogodowe.

Istniały zawsze, ale to były odosobnione zdarzenia. Teraz są częstsze i będą się nasilać. Wielkie wiatry, upały, a także okresy mrozu dezintegrują dotychczasową, względną rzecz jasna, roczną sytuację pogodową, zmieniają nasze, tzn. Polski, określanie klimatu, specyfikę pór roku itp. Środki zaradcze przed tymi, tworzącymi nową normę, anomaliami są innego rodzaju. Żaden z nich nie oddziałuje bezpośrednio, żaden nie ma znaczenia kluczowego. Ale każdy jest ważny, choćby dlatego, że nie widać, przynajmniej na razie, innych.

Konieczna jest zmiana budownictwa. Dotychczas, zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach, stawało się ono tańsze, choć zewnętrznie efektowne. Zwiększało to zyski budowniczych. Teraz naczelnym zadaniem powinna być solidność, trwałość i bezpieczeństwo. Budynki muszą mieć solidną konstrukcję, by mogły wytrzymać silne wiatry, duży grad itp. Mocne i głębsze fundamenty, ściany i okna oraz, co bodaj najważniejsze, posiadać piwnicę. Ona, oprócz róż-

nych funkcji, ma spełnić również rolę schronienia. Nie tylko przed wywołaną przez człowieka katastrofą wojenną, ale także przed stymulowanym przez człowieka kataklizmem pogodowym. Zmiany wymaga sieć komunikacyjna, szczególnie obserwowane w ostatnich latach nastawienie na rozwój połączeń lotniczych z wykorzystaniem dużych samolotów. Koszty jednostkowe są wtedy mniejsze, ale ryzyko się kumuluje. Potrzebne są przeciwstawne preferencje: ograniczenie wielkości urządzeń i rozproszenie ryzyka. Wylimitować się go bowiem nie da. To samo dotyczy statków gigantów, szczególnie pasażerskich. Pomijam w tym przypadku negatywne oddziaływanie wielkich statków powietrznych i wodnych na środowisko naturalne i zużywanie przez nie energii. Wskazuję tylko na działania responsywne.

Wiąże się z tym docenianie znaczenia wczesnego ostrzegania ludzi przed zbliżającą się katastrofalną, lokalną anomalią pogodową. Ostrzeżenia muszą być maksymalnie precyzyjne, a ich nieistnienie jest równie niebezpieczne jak odległość, choć trwałe psychologiczne ich nadużywanie. Asekuranckie, motywowane interesem instytucji lub władzy, niepotrzebne ostrzeżenia są świadectwem złego funkcjonowania systemu. Nie sam system jest potrzebny i stanowiące jego owoc administracyjne procedury, ale rzeczywiste podporządkowane właściwym celom działanie.

Energia

Jest ona kolejnym, czwartym elementem świata z nowym klimatem. Wiemy dużo, bo często na to zwraca się uwagę, o wyczerpywaniu się dotychczasowych źródeł, a zwłaszcza na rosnące koszty korzystania z nich. Koszty te należy rozumieć szeroko, z uwzględnieniem wartości ekologicznych, społecznych, kulturowych. Oraz, co nie mniej istotne, wliczając w nie również przyszłość. Są to więc koszty, których w postaci skwantyfikowanej nie wyrażają ceny rynkowe. Nowe źródła energii są teoretycznie określone. Korzystanie z nich wymaga przede wszystkim, poza zmianami technologicznymi, zmian społecznych preferencji oraz zmian systemu polityczno-gospodarczego. Uwolnienia się od dominującej presji lobbies zainteresowanych określonymi rozwiązaniami. Takimi, które są zgodne z ich interesami i zyskiem, skrywanymi za rynkiem, który w obecnym systemie ani nie jest wolny, ani otwarty, ani anonimowy, ani racjonalnie równoważący rozwój gospodarczy i społeczny. Nie mniej ważna od źródeł energii, a także od sposobu korzystania z niej, jest sprawa przesyłania energii. Duże, rozbudowane sieci przesyłowe są, bardziej niż zwarte, narażone na straty. W tym na te nowe, spowodowane zmiennymi i ekstremalnymi stanami pogodowymi. Funkcjonalny staje się zatem system zdecentralizowany, skoncentrowany wokół wielu małych ośrodków wytwarzania i na krótkich liniach przesyłowych. Już istniejąca tendencja lokalnej samowystarczalności energetycznej poszczególnych siedlisk ludzkich, a nawet

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

domów, powinna się rozwijać wcześniej, już teraz, z wyprzedzeniem konsekwencji procesów klimatycznych. Stymulowanie i programowanie kierunku rozwoju to zadanie władzy politycznej, a więc państwa. A cel jest społeczny.

Utrzymująca się przeciwstawna tendencja rozrastania się wielkich aglomeracji zwiększa koszty transportu wewnętrznego (w ramach tych aglomeracji) ale również z zewnątrz, dotyczącego pozyskiwania energii i żywności. Kosztu, powtórzmy, mierzonego nie cenami rynkowymi, ale niezawodnością i powszechną dostępnością. Bezpieczeństwem wszystkich.

Żywność

Zmieni się produkcja żywności, zarówno pod względem asortymentu, jak i miejsca jej wytwarzania. To również można z wyprzedzeniem programować. Pożądane staną się rośliny wymagające mało wody, a zarazem odporne na wahania temperatur, wiatry itp. Techniki genetyczne mogą już, prawdopodobnie, takie rośliny formować. Czeką nas nowa, podobna swoją wagą, choć niezwiązana z pestycydami i drogimi nawozami, zielona rewolucja. Racjonalne korzystanie z żywności wskazują już współczesne ruchy społeczne (freaganizm), podobnie jak nową dietę (weganie i wegetarianie). Odejście od wielkiego obszarowo i monogatunkowego rolnictwa typu farmerskiego postulowane jest od dawna.

Polska pod tym i pod wieloma innymi względami znajduje się w pozycji uprzywilejowanej. Może korzyści z renty opóźnienia czerpać z roli późnego przybysza. Nie zdążać w tych kierunkach i nie rozwijać tego, od czego pod przymusem zewnętrznych okoliczności i presji własnych społeczeństw, odchodzą kraje będące z przodu. To typowa, znana od drugiej połowy XIX wieku sytuacja krajów leżących poza centrum świata i niebędących w ośrodku kapitalizmu. A więc wówczas wszystkich poza Anglią, a współcześnie poza Stanami Zjednoczonymi. By korzystać z tej renty konieczna jest odpowiednia polityka i jej ugruntowanie w oświeconych, skoncentrowanych na społeczeństwie, a nie na własnym interesie elitach. To odrębna, złożona problematyka, bo rozwojowa droga na skróty ma też liczne niebezpieczeństwa. Wiemy o tym z historii XX wieku.

Zdrowie

Opiekę zdrowotną, zwłaszcza leczenie, można traktować jako medyczną wersję wyścigu miecza z pancernem. Nowe, farmaceutyczne środki leczenia wywołują powstawanie odpornych na nie mutacji bakterii i wszelkich zagrażających człowiekowi mikroorganizmów. W pewnym stopniu ten proces obejmuje też zwierzęta, zwłaszcza hodowlane i weterynarię. Wraz ze zmianami klimatycznymi pojawią się znacznie bardziej na północ choroby właściwe dla tropików i powstaną

dogodne warunki dla ekspansji ich nośników. Nastąpi także zapewne zwiększenie liczby rozmaitych chorób autoimmunologicznych oraz większe zróżnicowanie, a z innej perspektywy patrząc – zindywidualizowanie chorób wszelkich.

Będą wymagane znacznie większe środki na leczenie oraz na utrzymywanie chorych przy życiu. Kumulacja rozmaitych drogich instrumentów, narzędzi i wykwalifikowanego personelu, w połączeniu z wymienionymi czynnikami oraz z dużą (choćby z przyczyn demograficznych) liczbą chorych wpłyną, już wpływają, na dużą liczbę chorób jatrogennych. Centralizacja leczenia szpitalnego powinna być uzasadniona tylko funkcjonalnie, a rachunek kosztów należy prowadzić szeroko i w dłuższej perspektywie czasowej. Rozproszenie jest z tego punktu widzenia dogodniejsze.

Profilaktyka, leczenie domowe i w małych specjalistycznych ośrodkach rozprasza, a więc zmniejsza ryzyko ponoszone przez całą populację. Innego rodzaju przygotowania można i warto podjąć w szkoleniu medycznym dostosowanym do nowych, przewidywanych warunków i potrzeb.

Potrzebne jest znaczne zwiększenie, poprzedzone zmianą proporcji budżetu, środków przeznaczonych przez państwo na zdrowie. Przypomnijmy, że są to, z ekonomicznego punktu widzenia, nakłady na kapitał ludzki, które odznaczają się wysoką, choć odległą w czasie, stopą zwrotu.

Transformacja gospodarcza i zmiana struktury budżetu

Gospodarka musi się zmienić. Albo dokona się to w wyniku presji społecznej, nowych warunków klimatycznych, nowego otoczenia zewnętrznego, nowych reguł tworzonych przez kraje najbardziej rozwinięte, a więc z opóźnieniem, albo z wyprzedzeniem. To drugie jest mniej kosztowne, bardziej efektywne i wymaga strategii, porozumienia w sprawie priorytetu oraz konsekwencji w jego realizowaniu. Musi mieć charakter prepolityczny i ponadpartyjny. Jeżeli dojdzie do jego realizacji teraz, to można będzie skorzystać z renty spóźnionego przybyścia.

Transformacja wynikałaby z nowych preferencji. Nie ogranicza się ona zatem do postulatów zmniejszenia emisji szkodliwych gazów. Ma znacznie szerszy zakres i głębiej sięga. Co innego, w pewnej mierze, dotychczas produkowano, inaczej wytwarzano, odmiennie zasilano. Teraz użytkowanie oddziela się od własności, a nośnikami prestiżu nadal będą dobra, rzeczy i usługi rzadkie, tylko że stanie się z nimi co innego niż teraz. Np. nie indywidualne samochody czy duże mieszkania. Niektóre z tych preferencji niedalekiej przyszłości są już dzisiaj widoczne i można je oznaczyć. Rzecz jasna nie wszystkie, nie jest to bowiem zbiór zamknięty i nie należy go ograniczać i definiować. Strategia jest jednak możliwa i potrzebna, bo wybory powinny odnosić się do przyszłości, a nie kierować się bieżącym dążeniem do maksymalizacji zysku. Konkurencyjność będzie realizowana w ramach nowej gospodarki.

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

Transformacja prowadząca do nowego ładu gospodarczego wymaga uprzedniej zmiany struktury budżetu. Budżet jest bowiem głównym instrumentem strategii nowej transformacji. W nim zawierają się określone preferencje inwestycyjne, źródła dochodów państwa i hierarchia ich wydatków. Odpowiednia przebudowa budżetu jest niepodważalnym zadaniem państwa, choć uczestniczą w nim, początkowo, rozmaite gospodarcze i polityczne lobbies.

Wzmocnienie roli dóbr wspólnych. Obejmują one nie tylko rzeczy i usługi, ale również krajobraz, powietrze, symbole kultury, naturę, wodę, swobodnie żyjące zwierzęta. Podniesienie rangi dóbr wspólnych w ekonomii tradycyjnie kojarzone jest z sektorem publicznym, w analizach politologicznych i socjologicznych z interesem publicznym lub z dobrem wspólnym. Potrzebne jest więc odwrócenie rozwijającej się od ostatniego ćwierćwiecza tendencji prywatyzowania i utowarowienia tego, co wspólne, docenienie tego, co łączy i co nie podlega marketyzacji. Istnienie dóbr publicznych sprzyja konsolidacji wspólnoty oraz, co nie mniej ważne, w części niweluje nierówności społeczne, których zmiany klimatyczne mogą być nową podstawą i nowym czynnikiem stymulującym. Zwartość społeczeństwa staje się coraz większą wartością.

Bezpieczeństwo

Rośnie jego znaczenie i popularność. Gdy zostało, zapewne nie na zawsze, w przeszłości braterstwo, gdy równość zredukowana jest do prawa i wyłączana z sytuacji społecznych, gdy wolność odrywana jest od szans jej realizacji – wartość bezpieczeństwa współcześnie rośnie. Obok zarządzania uzyskało status dyscypliny akademickiej. Hasło bezpieczeństwo oddaje ducha naszych czasów, także przyszłych, tych spodziewanych i tych nieoczekiwanych. W Polsce również.

Troska o bezpieczeństwo staje się pierwszoplanowa w okresach katastrof, które można, z socjologicznego punktu widzenia, uznać za podłoże zintensyfikowanych anomii. Ważne jest wtedy bezpieczeństwo jednostki, ale też zbiorowe: narodu, społeczeństwa, regionu i ludzkości. Kiedy zagrożony jest gatunek dążenie jednostki do własnego bezpieczeństwa odbywa się często kosztem bezpieczeństwa innych. Bezpieczeństwo fizyczne i psychiczne, poczucie bezpieczeństwa wymagają zwrócenia uwagi. Do tego pierwszego można się przygotować w większym stopniu niż do drugiego. Warto to robić. Służą temu rozmaite postaci samoobrony, w niektórych krajach zwane Gwardią Narodową, u nas inaczej. Jest to odpowiednio wyszkolone ugrupowanie, rodzaj kierowanego przez profesjonalistów pospolitego ruszenia, związanego ze swoim terytorium i przystosowanego do utrzymywania porządku, zaopatrzenia, pomocy w nagłych wypadkach, osłabiania lokalnych skutków zagrożeń i katastrof itd. Takie związki samoobrony pełnią dwie równoważne funkcje: bronią przed destrukcyjnymi skutkami katastrof, a także scalają wspólnotę, zwiększają jej wewnętrzną samokontrolę oraz osłabiają

powstającą w takich sytuacjach presję anomijną. W Polsce mogłyby temu służyć utworzone w ostatnich latach formacje tzw. terytorialsów. Trzeba tylko częściowo przeformułować ich zadania, wprowadzić odpowiednie przygotowanie oraz zmienić ich symboliczno-ideową otoczkę.

Samoobrona, ze wspomnianych dwóch powodów, powinna być związana z małymi osadami i niewielkimi obszarami, z opisywanymi przez socjologów i etnografów małymi ojczyznami. Tu również potrzebne jest rozproszenie, sieć gniazdowa, bo ona zakorzenia działania w społecznościach lokalnych, łączy prywatne ze wspólnym, wzmacnia je i sprzyja samodzielności.

Więź społeczna

Ona, prawdopodobnie, jest kluczowa w ograniczaniu i zmniejszaniu zagrożeń. A także zasadnicza dla przetrwania oraz, jak twierdzą biolodzy ewolucyjni i paleontolodzy, w osiągnięciu przez nasz gatunek dominacji w kręgu istot człękkształtnych. Współdziałanie z niej właśnie wynika. Tym bardziej doniosłe jest pytanie o jej stan i postać w sytuacji dużego, a nawet egzystencjalnego zagrożenia. Są możliwe dwa stanowiska, dwie diagnozy i wywodzące się z nich przewidywania. Oba można wesprzeć historycznymi przykładami i obie są gruntowane teoretycznie. Jednak jedna, na ogół pośrednio, kwestionuje drugą. Pierwsze z tych stanowisk wskazuje, że w sytuacji zagrożenia ludzie się jednoczą, razem pracują, razem bronią, wytwarzają i dzielą. Zwiększają w ten sposób szansę przetrwania. Wróg scala i mobilizuje. Ten proces tworzenia się wspólnoty przebiega oddolnie i ma podstawę instynktowną. Jego źródło znajduje się zarówno w długim procesie biologicznej ewolucji, jak i w krótszym czasie tworzenia się określonej kultury. Zatem kryzys klimatyczny, mający wagę niepewności egzystencjalnej ujawni pozytywną siłę więzi społecznych, zbiorowości ludzkie staną się ściślejsze, zbliżą się emocjonalnie i rzeczowo. Wszyscy uznają ten sam cel główny, który stanie się przemożnym czynnikiem jednoczącym. Taki proces będzie przebiegać na wszystkich szczeblach zbiorowości ludzkich, od małych, elementarnych, po największą gatunkową. W tym nie należy przeszkadzać, narzucać i ograniczać.

Drugie stanowisko eksponuje inną stronę natury ludzkiej. (Bo kontrowersja przebiegająca między tymi dwoma stanowiskami jest pewną wersją odwiecznego i nieprzerwanie toczącego się sporu o naturę człowieka). Zacznie się walka o byt, a same biologiczne, indywidualne szanse przeżycia są w niej najważniejsze. Zwyciężają najsilniejsi, konkurentami są wszyscy pozostali. Dobra podstawowe, woda, żywność i powietrze staną się mniej dostępne, więc ich wartość i atrakcyjność wzrośnie. Zagrożenie dla jednostki płynie, w tej optyce, ze strony innych jednostek. Jeżeli utrzymują się związki ludzi, to będą miały one zasięg ograniczony, jak plemiona, i będą skierowane w tej walce też przeciwko innym, jak watahy. Za małe pastwisko zdeintegruje korzystającą z niego zbiorowość stworzeń. Ratun-

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

kiem jest silna, zewnętrzna wobec każdego zbiorowość, powstała dzięki umowie (jak uważał Hobbes) lub w drodze podboju (jak sądził Gumpłowicz). Tak jak w pierwszym modelu podstawowym składnikiem jest wspólnota i spontaniczne współdziałanie, tak w drugim społeczeństwo militarne, rygory i silna władza, mająca moc ich egzekwowania.

Który z tych modeli, które z dwóch skrajnie odmiennych postaci ludzkiego życia zwycięży, jest właściwie głównym pytaniem odnoszącym się do przyszłości. Dotychczas oba te modele w rzeczywistym świecie współegzystowały ze sobą, choć ich zasięg oraz moc wiążąca zależały od sytuacji i od innych, zmieniających się czynników. Współegzystencja osiągała czasami równowagę, ale zwykle dominował jeden lub drugi model. Konstatacja o ich współwystępowaniu nie uchyla więc pytania głównego: czy należy liczyć na dobrowolnie zawiązywane i respektowane porozumienia, czy przeciwnie: niezbędna jest silna forma organizacji? Skoro w prognozowaniu i w politycznym działaniu najważniejsze są warianty najgorsze i przed nimi należy się zabezpieczać, przeto i w tym przypadku lepiej przyjąć, że powszechne zagrożenie będzie wywoływało w takiej czy innej postaci spory, rywalizację, konkurowanie i walkę. Wojny, toczone bez frontu i o wszystko. Wojny domowe gatunku ludzkiego. Można się im przeciwstawiać, nie są one nieuchronne, ale aby to zrobić, trzeba uwzględniać ich realność. Dlatego o nich wspominam, a z powodu grozy przypominam znaczenie w życiu społecznym i jednostkowym samounicestwiających się przepowiedni.

W związku z więzią społeczną nie wspominałem o migracjach. Zjawisku już istniejącym, mającym siłę narastającą. Coraz ważniejszym, pierwotnym czynnikiem je napędzającym, są właśnie katastrofalne dla dotychczasowego świata przeobrażenia klimatyczne. Migracje wszakże mieszczą się w szeroko rozumianych diagnozach i prognozach, dotyczących modeli zbiorowego życia i stosunków międzyludzkich.

* * *

Szara godzina to okres przejściowy. Czas rozmowy, podsumowań i planów. Odpoczynek w codziennym biegu. Spotkanie po partykularnych działaniach. Zwracam uwagę na jej znaczenie. Jest przeciwieństwem balu na Titanicu i wyrasta z wiary w wartość aktywizmu.

Our twilight

Abstract

Climate change is changing the Earth and changing people. They have the importance of an existential catastrophe. We are in their initial phase. It is uncertain whether they can be stopped or reduced, but it is certain that the process of change has already begun. It has also not been established whether their source is man or the causes are in the very nature of the planet and the cosmos. In any case, human activity matters, and therefore his, or our, responsibility. Next to this, i.e. counteracting, the issue of defense against increasing threats is no less important. This defense has to be started now and it covers a number of activities and areas of social life. The article defines them.

Keywords: security, economy, climate, crisis, responsibility, social bond.